

DWAŹY GODNIK NIEOBIEKTYWNY



maj 2025 r.

GAZETKA SZKOLNA
WŁADYSŁAWA IV

NR
35

Redaktorka naczelna:

Milena Podolak [III B]

Zastępczyni redaktorki naczelnej:

Marysia Słowiańska [III F]

Pola Jendra [III A]

Redaktorzy:

Milena Podolak [III B]

Martyna Kowalczyk [III D]

Zosia Pawlak [III A]

Ola Zieniewicz [III C]

Zosia Maciaszkiewicz [III B]

Ania Wasilewska [III B]

Natalia Rosanoff [III B]

Sofiya Petrushenka [I B]

Karolina Przybylska [III D]

Wiktor Galicki [II E]

Rafał Nowakowski [II C]

Grafiki:

Natasza Henzler [II B]

Amelka Charymska [II E]

Natalia Faldrowicz [II D]

Lena Gołębiowska [III E]

Ola Zieniewicz [III C]

Kalina Szmiga [II C]

Kasia Kownacka [II B]

Zdjęcia:

Ula Gajowniczek [II E]

Milena Podolak [III B]

Korekta:

Pola Jendra [III A]

Nina Lewandowska [III B]

Składanie gazetki:

Marysia Słowiańska [III F]

Opieka merytoryczna:

prof. Anna Bednarczyk



Artystyczna strona Władka

Ola Zieniewicz

Można by zakwestionować tytuł tej serii artykułów, w myśl zasady, że we wszystkim, co nas otacza, można odnaleźć s z t u k ę. Chociaż ciężko się z tym nie zgodzić, to w tym wydaniu artystycznej strony chciałabym zwrócić Waszą uwagę na coś, co miało miejsce w naszym liceum już jakiś czas temu, ale nadal pozostaje żywe w pamięci wielu uczniów. Domyślcie się, co to takiego? Premiera przedstawienia „Księżniczka i Żebraczka” w wykonaniu szkolnego Koła Teatralnego.

Zanim zaproszę Was do przeczytania wywiadu ze wspaniałymi (jak zawsze) aktorami, to chciałam powiedzieć, że to był absolutnie przewspaniały spektakl. Wiele osób uzna moją opinię za nieobiektywną, ale przecież.. po coś powstała forma recenzji, czyż nie ;) W każdym razie – już i nie przedłużam, i zapraszam do czytania:

1. Jak ci się grało? Jaka była atmosfera, współpraca w zespole aktorskim?

Martyna Sosnowska (Eryka): Grało mi się świetnie! Kocham wszystko, co związane z teatrem i śpiewem, a „Księżniczka i Żebraczka” to jedna z moich ulubionych bajek dzieciństwa. No cudowne to było. Grałam Erykę – Żebraczkę, więc była to na pewno jedna z bardziej wymagających dla mnie ról. Ale nie mogłam narzekać, dostałam ogromne wsparcie od wszystkich wokół. Kocham z nimi pracować, bo wszyscy są tacy kochani, mili i nieoceniający. Pamiętam, jak poprosiłam Bartka, żeby znalazł mi agrałkę – biegał po całej szkole, żeby tylko mi pomóc. Albo Ola – ile razy pomogła mi z zakładaniem uszytego przeze mnie gorsetu, to szok. Naprawdę, nic tylko ich wszystkich wyprytulać.

Aleksandra Zieniewicz (Anna Luiza): Grało mi się wspaniale! Była to moja pierwsza główna rola i zaledwie druga w życiu. Mimo to myślę, że poradziłam sobie z oddaniem mojej postaci – księżniczki Anny Luizy, ale nie zrobiłabym tego bez wsparcia pozostałych aktorów i reżyserów. Bardzo się cieszę, że w tym pierwszym występie mogłam występować z takimi wspaniałymi ludźmi.

Rafał Nowakowski (Nick): Grało mi się świetnie, każdy był wyluzowany i po prostu bawiliśmy się. W zasadzie stresowałam się tylko odrobinę przed pierwszą sceną, ale potem już nie było czasu na poboczne emocje.

Marek Dąbrowski (Nack): Bardzo przyjemnie mi się grało, w zespole aktorskim panowała bardzo przyjemna, taka wręcz podchodząca trochę pod rodzinną atmosfera (zwłaszcza dzięki Pani Profesor Cacko). Moja rola to Nack – ten głupi, nie głupszy.

Aleksander Majchrzak (Preminger): Atmosfera jest zawsze świetna. W kole teatralnym jest mnóstwo zaangażowanych, utalentowanych osób, które są przy tym niezwykle pozytywne i otwarte na innych. Nie da się przy tym jednak nie wspomnieć, że „Księżniczka i Żebraczka” była najbardziej spontanicznie zorganizowanym przedstawieniem, jakie pamiętam. A no i grałem Premingera – tego z laską.

2. Ciężko było się wcielić w twoją postać? A może wręcz przeciwnie – pasowała do ciebie jak ulał?

Martyna: Oj tak, zdecydowanie było trudno. Głównie dlatego, że miałam kompletnie inną wizję Eryki niż reżyserowie. Ja celowałam w żebraczkę z twardą skórą, doświadczoną przez życie, taką trochę pyską i prostą. Reżyserowie chcieli delikatnej, dobrej dziewczyny. Jednak gdy połączyłam te dwa zamysły, grało mi się świetnie i wiele osób mówiło mi, że pasowała do mnie jak ulał – że gdybyśmy się z Olą zamieniły rolami, to nie byłoby to samo. Ola była idealną osobą do zagrania księżniczki, a ja – żebraczki.

Ola: Wydaje mi się, że pasuje do mnie rola księżniczki, szczególnie pod względem charakteru, ale nie było tak do końca łatwo – moje pomysły kłóciły się czasami z zamysłem reżyserów i trzeba było się dogadać. Dużym wyzwaniem dla mnie było okazywanie emocji w taki szczególny „księżniczkowy” sposób, no i musiałam uważać na gestykulację. W końcu księżniczce nie wypada wymachiwać rękami na wszystkie strony.

Rafał: Absolutnie nie. Nick to przerysowana wersja mnie, kiedy się wygłupiam. Musiałem tylko odpowiednio modulować głos.

Marek: Zdecydowanie, rola pasowała do mnie jak ulał.

Alek: To była moja pierwsza duża rola i nie da się ukryć, że stanowiła unikatowe wyzwanie. Zagranie bohatera, który z jednej strony musiał być przerażający, a z drugiej – zniewieściał i trochę nieporadny, wymagało przełamania się i nabycia pewnego dystansu, którego, jak mi się zdaje, trochę zabrakło. Chociaż nie jestem całkowicie zadowolony z efektu końcowego, to wiem, że jeszcze będzie okazja, by poprawić własne niedociągnięcia, a teraz mogę być dumny z tego, co akurat się udało.

3. No to najważniejsze – czy lubisz postać, którą grasz? Dlaczego tak lub nie?

Martyna: Myślę, że Eryka jako postać, którą musiałam zagrać, nie jest moją ulubioną, ale to nie znaczy, że jej nie lubię. O wiele łatwiej, o dziwo, grało mi się Rozbójniczkę z Królowej Śniegu. Eryka jest bardzo delikatna, a grając ją, muszę cały czas uważać na każdy gest i ton głosu. Mimo to rola Eryki na zawsze będzie miała szczególne miejsce w moim serduszu. Cała ta przygoda była cudowna i chociaż nie była to moja ulubiona postać, naprawdę cieszę się, że mogłam ją zagrać.

Ola: Absolutnie kocham Annę Luizę! Jest idealnym przykładem delikatnej młodej dziewczyny, która musi podejmować odważne i stanowcze decyzje. Bardzo się cieszę, że mogłam ją zagrać też ze względu na jej charakter – rozdartą między kilka rzeczy – miłością do Juliana, dobrem królestwa i wewnętrznym smutkiem wszechobecnym w postaci Anny Luizy.

Rafał: Chyba tak – on niczym się nie przejmował.

Marek: Bardzo lubię moją postać, nie do końca wiem, czemu, może dlatego, że dobrze mi się grało.

Alek: Nie wiem, czy „lubić” jest odpowiednim słowem, ale jak na bezwzględnego kłamcę i manipulatora jest dosyć zabawny i świetnie mi się go grało. Jego specyficzny sposób bycia i styl wypowiedzi sprawia, że ma pewien unikatowy urok osobisty, który z lepszym lub gorszym skutkiem próbowałem oddać.

4. Co stanowiło największą trudność w przygotowaniu przedstawienia? Rola, kostium, a może stres?

Martyna: Kto chodzi na koło, ten wie, że jestem tą jedną osobą, która wszędzie lata, ogarnia jak najwięcej się da, odpowiada za śpiewy, robi plakaty, kostiumy dla siebie i innych. Moja szafka jest przecież dosłownie cała wypchana kostiumami, które pożyczalam, i piórami, z których robiłam skrzydła na jasełka. Najtrudniejsze było chyba właśnie zrezygnowanie z czegoś, bo kocham robić wszystko na tym kole. To moja obsesja od trzech lat – kocham wszystko, co się z tym wiąże, więc chcę się udzielać. Jednak jeden z reżyserów i bliscy mi ludzie zaczęli mówić, że się przepracuję. Grzecznie zrezygnowałam z robienia plakatu (wyręczyła mnie Kalinka), a resztę rzeczy ograniczyłam na tyle, aby zajmowały mi mniej czasu. Jeśli chodzi o stres – o dziwo, nie stresowałam się przedstawieniem. Może troszkę dzień przed, ale i tak mniej niż przy innych spektaklach. Bardziej bałam się o całokształt, czy wyrobimy się z tym wszystkim, niż o własny występ. Na scenie byłam tak spokojna, jakby tej widowni w ogóle nie było. Po prostu cieszyłam się, że mogę w tym uczestniczyć – śpiewać, tańczyć, grać, robić wszystko, co kocham.

Ola: Ku mojemu niebotycznemu wręcz zdziwieniu nie stresowałam się tak bardzo swoją rolą, jak można by przypuszczać po tym, że to moja pierwsza rola. Może to dlatego, że do samego występu nie mogłam uwierzyć, że wystąpię w sztuce teatralnej. Bardziej bałam się o całokształt i o to, że ktoś inny zamieni tekst, a ja nie wejść na swoją kwestię i będzie trzeba improwizować, ale to też minęło po pierwszych kilku scenach. Dla mnie większym problemem był kostium – suknię Anny Luizy szyla sama i bardzo się bałam, że nie zdążę. Była też delikatnie za długa i na początku przedstawienia zastanawiałam się, czy mi jej nikt nie przydepnie i tak dalej, ale to też zniknęło w trakcie występu.

Rafał: Zdecydowanie najtrudniejsza dla mnie była choreografia do „Czemu nie” – piosenki Premingera. Musiałem ją częściowo wymyślić samemu, co było nieco poza zakresem moich kompetencji.

Marek: Największą trudność dla mnie stanowiło nauczenie się choreografii naszego tanga.

Alek: To było naprawdę stresujące doświadczenie. Nie jestem osobą, której łatwo przychodzi występowanie przed publicznością, to też ostatni tydzień przed przedstawieniem spędziłem w ciągłym stresie – który jednak wbrew moim oczekiwaniom zniknął na krótko przed spektaklem.

5. Masz ulubioną scenę? Jak tak, to którą i dlaczego?

Martyna: Moja ulubiona scena to oczywiście porwanie Oli! No pięknie to wygląda, jeszcze z tą książkową muzyką. Jeśli za to miałabym wybrać ulubioną scenę z moim udziałem, to byłaby to romantyczna scena na balu, gdzie Dominik daje mi swój płaszcz (dostać bluzę od chłopaka, to marzenie chyba każdej dziewczyny) i mówi, jaka to jestem wyjątkowa. Ewentualnie moment na samym końcu, gdy Dominik się oświadcza po raz drugi i wyciąga mnie ze sceny. Cudowne są te sceny – kocham je całym sercem. Poza tym mamy tam wyznaczony bardzo konkretny nastrój, więc bardzo łatwo się to grało. Ogólnie sceny z Dominikiem (czyli Bartkiem) były świetne, dziękuję za nie.

Ola: Wszystkie były fantastyczne! Ze scen „nie moich” to chyba drugie zaręczyny Eryki (Martyny) i Dominika (Bartka) – idealnie oddali nastrój, który panuje w tym momencie w bajce i po prostu wspaniale się to oglądało. A z tych, w których występowałam, to chyba porwanie – jest skrajnie kabaretowa i była bardzo ciekawym doświadczeniem, a w trakcie ćwiczenia jej mieliśmy mnóstwo zabawy!

Rafał: Nie mam ulubionej sceny, ale jeśli musiałbym wybierać, to zdecydowanie byłoby to tango z balu zaręczynowego. W żadną inną scenę nie musiałem włożyć tyle pracy.

Marek: Można uznać, że wszystkie sceny, a przynajmniej te, w których grałem. Wszystkie podobały mi się tak samo!

Alek: Zdecydowanie moja pierwsza scena. Celem takiej sceny wprowadzającej jest, wraz z piosenką, ukazanie motywacji, charakteru oraz dążeń bohatera – wiedziałem więc, że od tej sceny zależy reszta mojego występu. Wydaje mi się, że osiągnąłem zamierzony efekt – rozmawiający o mojej postaci Nick i Nack i moje nagłe pojawienie się w stroju podróżnym zbudowało zainteresowanie po stronie widowni, któremu zadość uczynił chyba najlepszy element mojego występu, czyli piosenka.

6. A jak się czułaś/eś w ostatniej scenie? Ulga? Duma? A może frustracja z powodu niedociągnięć?

Martyna: Myślę, że to była taka prosta radość. Stwierdziłam, że chcę się dobrze bawić – i nawet jeśli coś mi nie wyjdzie, to trudno. Ważniejsze było to, że robię to, co kocham.

Ola: To była duma, po prostu duma i taka wszechogarniająca radość wymieszana z melancholią. Kocham to przedstawienie i mam na nie specjalne miejsce w swoim sercu, galerii i w pamięci, trochę szkoda, że to już koniec. Ale udało nam się i to JAK!

Rafał: Z tego, co pamiętam, to nie byłem pod wpływem żadnych skrajnych emocji, ale byłem zadowolony, że już po wszystkim.

Marek: Byłem bardzo zadowolony i usatysfakcjonowany z tego, jak nam wyszło.

Alek: Czułem przede wszystkim ulgę, ale zakończenie każdego spektaklu wiąże się z pewnym trudnym do opisu pocutem satysfakcji zmieszanej z melancholią – koniec przedstawienia jest okazją do przypomnienia sobie wszystkich przygotowań, które doprowadziły mnie do tego momentu.

7. Na koniec zapytam jeszcze – co zyskałaś dzięki roli w „Księżniczce i Żebracze”?

Martyna: Na pewno bardzo rozwinęłam się wokalnie. Dzięki temu przedstawieniu, PPP i jasełkom śpiewałam non stop przez cały rok – dosłownie prawie codziennie. Dużo, dużo ćwiczyłam. Przy okazji tego spektaklu po raz pierwszy śpiewałam sama na głosy – i o dziwo, nie miałam z tym żadnych problemów. Zagranie tej roli było dosłownie spełnieniem marzenia. Niby będziemy wystawiać to jeszcze raz, ale ja już za tym tęsknię.

Ola: Przede wszystkim przekroczyłam ogromną życiową barierę – wystąpiłam przed ludźmi. Mało kto wie, ale gdy dołączałam do koła, zarzekałam się, że przenigdy nie wystąpię na scenie, że to nie moja bajka – cieszę się, że jednak nie zostałam „tam”, to było wspaniałe! Mogłam też założyć sukienkę marzeń – z dużą, rozłożystą spódnicą, taką no po prostu suknię dla księżniczki. Poznałam też mnóstwo wspaniałych ludzi, którzy pomagali mi wychodzić z mojej strefy komfortu i po prostu mnie wspierali, bez względu na to, jak mi wychodziło – to było niesamowite 😊

Rafał: Bardzo dużo nauczyłem się ustawiania samego siebie na scenie. Czuję się teraz pewniej, kiedy muszę sam zdecydować, gdzie mam stać.

Marek: Po prostu bardzo dobrze się bawiłem.

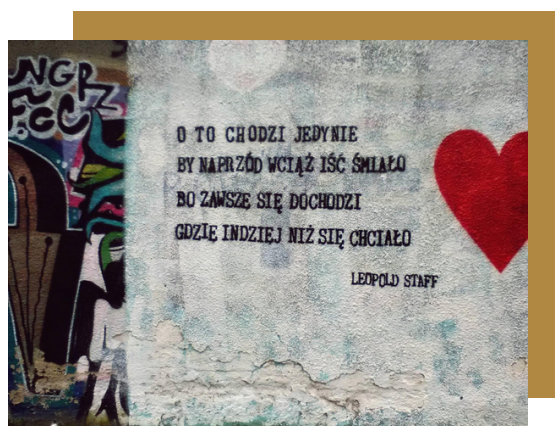
Alek: Przed moją pierwszą dużą rolą trudno mi było uwierzyć, że zmemoryzowanie takiej ilości tekstu jest w ogóle możliwe. Z każdym przedstawieniem odkrywam nowe rzeczy, nad którymi mogę pracować, jednak ważniejsze od własnego rozwoju wydają mi się zawsze znajomości, które mogę nawiązać w czasie przygotowań.

Życzenie

Przez brudną szybę
w ciemności nocy
zobaczę światło
gwiazdy co błyskiem
krótkim
i jasnym spadła.
O co poproszę?
o resztki spokoju
co w świecie zostały
i kroplę nadziei tłącej
się w duszy
czyż o tak wiele
proszę?
czyż spokój pozostał
tylko dla zmarłych
a nadzieja oddana
tonącym?
czy w otchłani pustki
nie znajdzie się
choć kilka słów
zdolnych pocieszyć?
czy szczęście istnieje,

czy to tylko
nieosiągalny wymysł?
przewracam strony
książek ale są puste
jak słowa, na wiatr
rzucane przez ludzi.
nie będę prosić
o marzeń spełnienie
bo - kto wie?
czy ich właśnie
nie powinniśmy bać
się najbardziej?
poproszę, by nigdy
nie zostać w ciszy bo
któż z nas
nie boi się

tego milczenia, gdy
wszystkie dźwięki
znikną
zostajesz sam na sam
z myślami swoimi
czyż to nie jest
straszne? już mniej
mnie przeraża wizja
piekła niż Hadesu,
gdzie szara nicość
ponuro w wieczności
się ciągnie na
ciemnych łąkach
gdzie cicho, samotnie
latają dusze zmarłych
które spokoju
nie zaznały nigdy bo
czy człowiek nie boi
się sam pozostać?
To moje życzenie.
Lecz gwiazda nie
spadnie, zawróci, bo
spokój nie dany
nikomu a nadzieja
spłonęła już dawno
w ognistym oku
szarego słońca.



Sofia Petrushenka

Pierogi, Mickiewicz i Warszawa, czyli Polska w pigułce

Milena Podolak

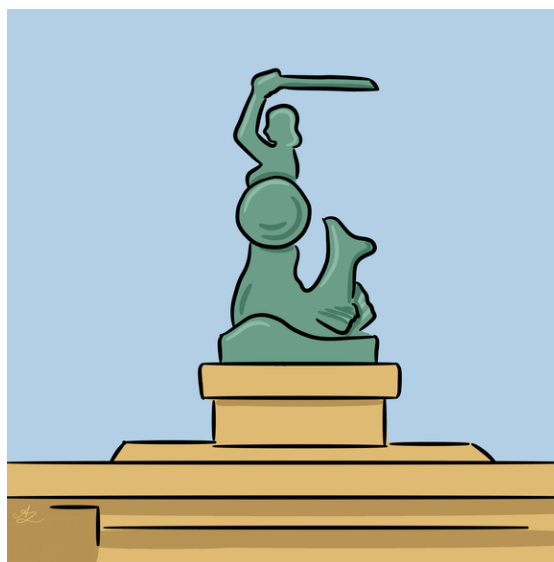
Witam wszystkich w kolejnym artykule z serii "Władek dookoła świata"! Maj to taki polski miesiąc, w końcu pierwsze trzy dni maja to ważne święta, a w tym roku w maju odbywają się również wybory prezydenckie. Z tego powodu postanowiłam, że tym razem porozmawiamy właśnie o Polsce.



Na początek kilka podstawowych informacji, czyli wiedza z podstawówki:

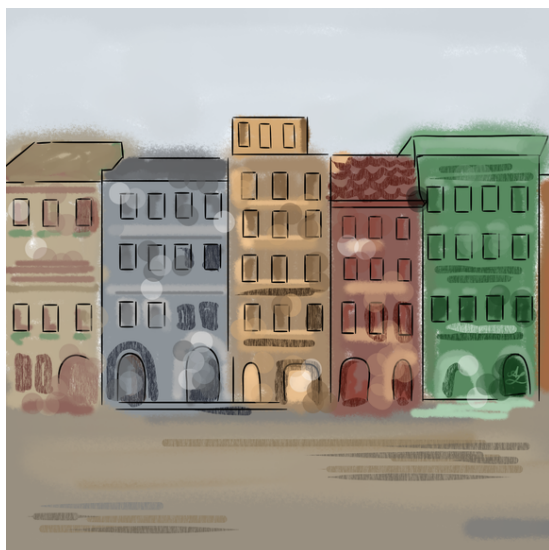
- stolicą Polski jest Warszawa, niektórzy uwielbiają, inni nienawidzą. Pałac Kultury i Nauki jest warszawską kością niezgody, gdyż nie wszystkim się podoba, a biały geometryczny budynek stojący aktualnie przed nim (czyt. Muzeum Sztuki Nowoczesnej) nie przypadł do gustu chyba większości, choć ma też swoich zwolenników. Trzeba jednak przyznać, że Warszawa nocą jest przepiękna, taki polski Nowy Jork,
- w Polsce mieszka ok. 38 mln osób,
- język polski jest językiem urzędowym i uznawany jest za jeden z najtrudniejszych języków świata,
- Polska ma 7 sąsiadów (Rosja, Litwa, Białoruś, Ukraina, Słowacja, Czechy, Niemcy) i warto umieć ich wymienić, gdyż można zaliczyć śmieszną wpadkę, tak jak pewna kandydatka na stanowisko prezydenta.

Skoro te podstawy mamy już odhaczone, to przejdźmy do czegoś, co kochają Polacy, czyli do jedzenia! Gdy myślimy o polskim jedzeniu, to jako pierwsze do głowy przychodzą nam pierogi. Ruskie, z kapustą i grzybami, z mięsem, z kaszą gryczaną, ze szpinakiem, z soczewicą, z serem na słodko, z owocami... Trzeba przyznać, że jest ich do wyboru, do koloru. Skąd jednak wzięły się w Polsce pierogi? Otóż pierogi to danie, które przywędrowało do Europy z Chin. Do Polski potrawa ta trafiła w XIII wieku za sprawą biskupa Jacka Odrowąża, który zachwycił się pierogami w Kijowie i postanowił przywieźć ten pomysł do Polski. Możemy być mu zatem wdzięczni, w końcu polskie pierogi są lubiane nie tylko przez nas, ale również przez obcokrajowców. Taki nasz znak rozpoznawczy.



Kobiety nie pyta się o wiek, mężczyźni o zarobki, a polskiej rodziny przy świątecznym stole o politykę. Można jednak zapytać o znanych Polaków, gdyż nasz kraj naprawdę ma się kim szczycić. Za granicami naszego państwa, gdy ktoś usłyszy, że jesteśmy z Polski, bardzo prawdopodobne, że krzyknie za nami "Lewandowski!", sport w końcu łączy ludzi. A skoro sport to również Iga Świątek (i kochany przez młodzież różowy wywar).

czy Stanisław Lem, który jest najczęściej tłumaczonym polskim autorem i jednym z najbardziej znanych autorów literatury science-fiction. Mamy też wybitnych ludzi nauki np. Marię Skłodowską-Curie (bardzo często pierwszy człon nazwiska jest pomijany przez obcokrajowców, co powoduje u Polaków wzrost ciśnienia) czy Mikołaja Kopernika, który wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię. W mediach obecnie wiele osób porównuje nowego papieża Leona XIV do Jana Pawła II, papieża Polaka, który dla wielu osób był powodem do dumy. Myślę, że udowodniłam, że naprawdę mamy się kim pochwalić.



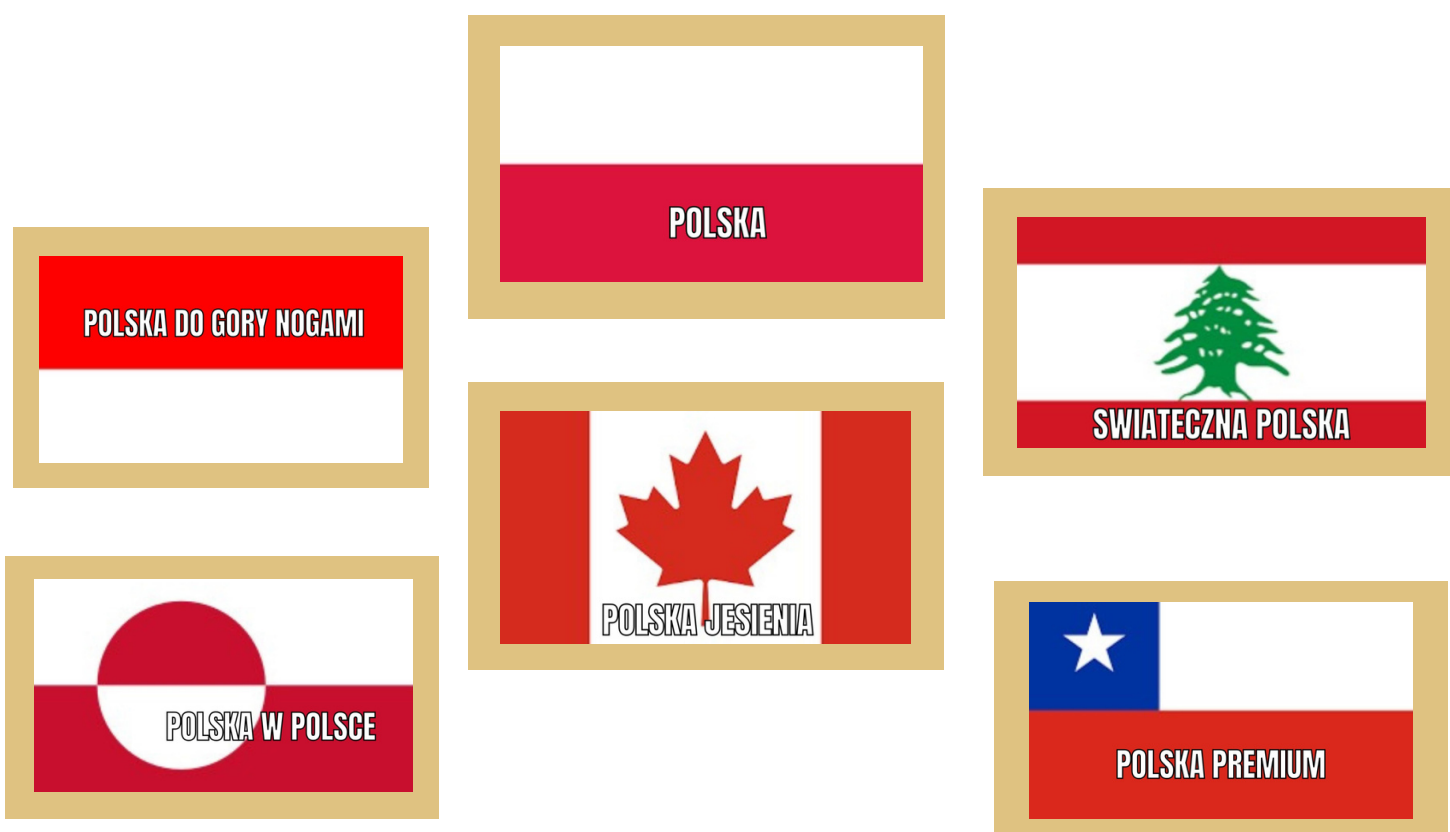
Wspominałam wcześniej o Warszawie, jednak to nie jedyne miasto, z którego możemy być dumni. Na północy Gdańsk, a tam Morze Bałtyckie,

Westerplatte i Stocznia Gdańska. Toruń i przepyszne pierniczki Katarzynki. Na południu Polski mamy Kraków ze smokiem wawelskim i słynnym hejnałem mariackim, który wybrzmiewa z wieży kościoła Mariackiego co godzinę. Wrocław i ponad 600 figurek krasnali. No i Zakopane, miejsce dla fanów wspinaczek górskich, a tam Krupówki oraz Giewont, Nosal, Morskie Oko (wbrew pozorom znajdują się właśnie w górach, a nie nad morzem) czy Kasprowy Wierch.

A teraz czas na "Ciekawe Ciekawostki":

1. W Polsce jest więcej teatrów niż kin,
2. Polska jest największym na świecie eksporterem bursztynu,
3. Według statystyk przeciętny Polak wypija rocznie 92-94 litrów piwa,
4. Puszcza Białowieska to największy i najstarszy las naturalny w Europie,
5. Radom ma większą powierzchnię niż Paryż (różnica 13 km²), jednak gęstość zaludnienia jest tam 10 razy mniejsza niż we francuskiej stolicy,
6. Geometrycznym centrum Polski jest miasto Piątek położone ok. 30 km na północ od Łodzi.

Bardzo często wyjeżdżamy na wakacje za granicę, sama przyznam, że uwielbiam zwiedzać inne kraje, poznawać ich kulturę i doświadczać nowych rzeczy. Ale warto pamiętać o tym, jak pięknym państwem jest Polska i jak wiele jest tutaj do zobaczenia i zwiedzenia. Na dzisiaj to wszystko. Życzę wszystkim Czytelnikom miłego dnia i do zobaczenia w następnej wrocławskiej podróży!



Trudna moralność

Wiktor Galicki

Kara śmierci od wieków budzi w ludziach silne emocje. Przez jednych jest traktowana jako najwyższy wymiar sprawiedliwości, przez innych postrzegana jest jako nieetyczny relikw z przeszłości, który nie powinien mieć miejsca w nowoczesnym społeczeństwie. Problem dotyczy nie tylko prawa, ale też etyki, religii czy emocji. Bo kiedy państwo podejmuje decyzję o odebraniu komuś życia w imię sprawiedliwości, to pytanie brzmi: czy można to zrobić w sposób moralny i zgodny z zasadami humanitaryzmu?



W prawie amerykańskim fundamentalne znaczenie ma Ósma Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która zakazuje stosowania „okrutnych i niezwykłych kar” (cruel and unusual punishments). Ten zapis, choć wydaje się oczywisty, stał się podstawą ogromnej liczby procesów sądowych, w których adwokaci podważali sposób wykonywania kary śmierci – nie sam fakt jej istnienia, lecz sposób jej egzekwowania. Czy śmiertelny zastrzyk, który powoduje długotrwałe duszenie się skazanego, jest zgodny z tą poprawką? Czy krzesło elektryczne jest humanitarne? A co z powieszeniem czy komorą gazową? Gdy przyjrzymy się niektórym egzekucjom, trudno nie zadać sobie pytania: czy to, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami więzień, naprawdę można nazwać sprawiedliwością?

W 1997 roku na Florydzie stracono Pedra Medinę. Śmierć miała być szybka i bezbolesna. Zamiast tego świadkowie zobaczyli coś, co zapamiętają na całe życie – nie spokój, lecz cierpienie. Nikt nie spodziewał się, że człowiek może umrzeć w taki sposób. W 2014 roku, w Arizonie, Joseph Wood przez prawie dwie godziny walczył o oddech, zanim jego serce się zatrzymało. Egzekucja przez śmiertelny zastrzyk zamieniła się w długą i bolesną agonię. Kolejnym przykładem jest śmierć Jesse’ego Tafero na Florydzie. Tafero został stracony za pomocą komory gazowej, jednak egzekucja przebiegła

w sposób niewyobrażalnie okrutny. Gdy w komorze uwolniono cyjanek, skazany zaczął się gwałtownie dusić, wydając przeraźliwe odgłosy. Zamiast szybkiej śmierci, proces trwał 11 minut, podczas których jego ciało zaczęło drżeć, a z jego ust wypływała krew. To, co miało być „humanitarną” karą, zmieniło się w brutalną torturę, która trwała zbyt długo. Choć śmierć przyszła po kilku minutach, okrucieństwo tej egzekucji stało się jednym z najbardziej wstrząsających przypadków w historii USA.

To nie są wyjątki. To przykłady, które każą spojrzeć na karę śmierci z innej strony – nie przez pryzmat paragrafów, ale przez ludzką wrażliwość. Patrząc na to, jak umierali ci ludzie, powinniśmy zadać sobie pytanie: czy mamy prawo odpowiadać cierpieniem na cierpienie? Czy zemsta może być częścią prawa?

Mimo to są ludzie, którzy uważają karę śmierci za słuszną. Często kierują się oni przekonaniem, że jest to jedyny sposób, aby ukarać najcięższe przestępstwa, takie jak morderstwa. Uważają, że dla zbrodniarzy śmierć jest sprawiedliwą odpłatą, ponieważ w ich oczach jest to zadośćuczynienie za odebranie życia niewinnym ofiarom. Tego typu argumenty opierają się na wierzeniu, że kara śmierci ma działanie odstraszające – zniechęca potencjalnych przestępców od popełnienia brutalnych zbrodni, zapewniając jednocześnie poczucie bezpieczeństwa społeczeństwu. Niektórzy postrzegają ją również jako moralny obowiązek, twierdząc, że nie ma miejsca na współczucie dla osób, które pozbawiły innych życia. Według nich kara śmierci jest ostatecznym, najskuteczniejszym sposobem wymierzania sprawiedliwości i zapewnienia, że sprawcy nigdy więcej nie skrzywdzą innych.

Badania i statystyki konsekwentnie pokazują, że ten argument nie ma realnego poparcia. W rzeczywistości nie ma dowodów na to, że kara śmierci skuteczniej odstrasza od popełniania morderstw niż kara dożywotniego więzienia. Amerykańskie stany, które zniosły karę śmierci, nie odnotowały wzrostu liczby najcięższych przestępstw – w wielu przypadkach liczba morderstw wręcz spadła.

Ponadto, wiele zbrodni, za które wymierzana jest kara śmierci, popełnianych jest w stanie silnych emocji, desperacji albo pod wpływem substancji – w takich momentach sprawcy nie myślą racjonalnie. Nie kalkulują, czy zostaną straceni – nie odstrasza ich ani wyrok śmierci, ani wizja więzienia.

Z perspektywy naukowej i praktycznej, skuteczność kary śmierci jako środka odstraszającego jest mitem – powielanym często z potrzeby odwetu, a nie rzeczywistej troski o bezpieczeństwo publiczne.

Czy naprawdę możemy nazywać się cywilizowanym społeczeństwem, jeśli w imię prawa pozwalamy na cierpienie, którego nie zadałby nawet największy wróg? Kara śmierci nie jest tylko wyrokiem – to moment, w którym państwo decyduje się odebrać życie, czasem

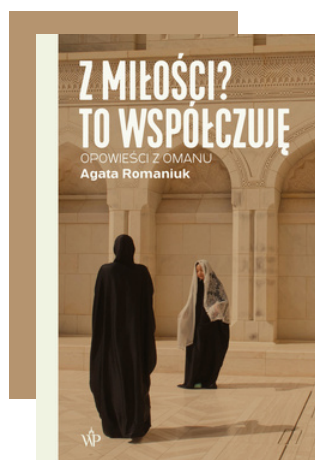
w bólu, czasem w milczeniu, ale zawsze nieodwracalnie. Wśród zimnych murów więziennych cel i sterylnych procedur umiera nie tylko człowiek, ale także część naszego człowieczeństwa. Bo nawet jeśli ktoś popełnił największe zło – to, co czyni nas ludźmi, to umiejętność wybrania innej drogi. Drogi, w której prawo nie staje się zemstą, lecz próbą zachowania moralności. W świecie pełnym przemocy to właśnie humanitaryzm powinien być naszą odpowiedzią, a nie kolejne życie odebrane w ciszy egzekucyjnej sali.

Wiosenne audiobooki

Zosia Pawlak

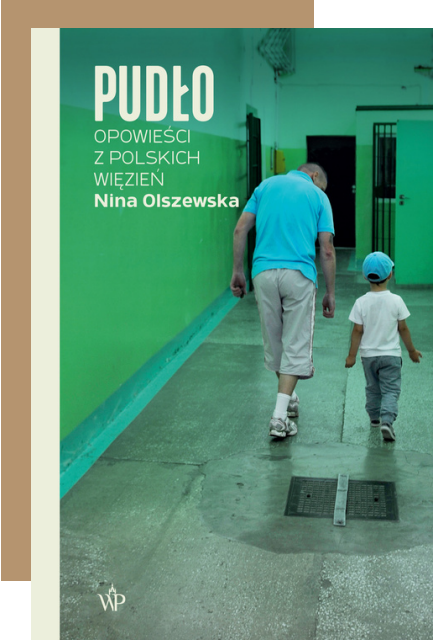
Witajcie, drodzy miłośnicy książek. Mamy maj, zatem jest idealny czas na wiosenne spacerki czy przebieżki. A co najlepiej idzie w parze ze sportem na świeżym powietrzu? Audiobooki! Przygotowałam dla was dzisiaj parę książek, które sama przetestowałam w formie audio i których wysłuchanie mogę polecić każdemu.

Jako pierwsze chciałam zaproponować wam wspaniałe reportaże Agaty Romaniuk: "Z miłości? To współczuję. Opowieści z Omanu" oraz "Krótko i szczęśliwie: historie późnych miłości". Obydwa niezmiernie ciekawe i na swój sposób podobne, mimo iż jeden jest dającą nadzieję opowieścią o niespodziewanych miłościach, zaś drugi skupia się na kulturze Omanu.



Warta uwagi jest na pewno, całkiem rozległa, twórczość Anety Jadowskiej. Przesłuchałam całą serię o Dorze Wilk i pomimo tego, że główna bohaterka czasem wydawała mi się nieznośna, to bardzo przywiązałam się do poznawania jej przygód. Świetnie sprawdza się w podróży do szkoły lub przy sprzątaniu. Poznałam w tej formie również cykl o Nikicie i "Trylogię Szamańską". Muszę przyznać, że poczułam swego rodzaju pustkę, skończywszy wszystkie książki z tego uniwersum.

Kolejnym reportażem, który zapadł mi w pamięć, jest "Pudło. Opowieści z polskich więzień". Włączyłam go sobie z braku innych pomysłów na lekturę, ale okazał się niezwykle wartościowy. Bardzo otwierająca oczy pozycja, dająca czytelnikowi zupełnie nową perspektywę na sprawę więzień w Polsce.



Fanom thrillerów spodoba się cykl Juana Gómez-Jurado pod tytułem "Antonia Scott". Wciągające powieści o błyskotliwym duecie rozwikłującym mroczne zagadki, a wszystko to osadzone w Hiszpanii. Koniecznie po nie sięgnijcie, jeżeli lubicie takie klimaty.



Jako ostatnią wspomnę serię "Hrabina Harleigh i tajemnice" (czyli "Poradnik prawdziwej damy..."). O tych książkach napisałam osobny artykuł, więc teraz tylko powiem, że słuchałam ich właśnie w audiobooku i myślę, że jest to bardzo przyjemna opcja spędzenia czasu.

Mam nadzieję, że powieści was zainteresowały. Czytaliście którąś z nich?



Więcej niż hałas - wpływ muzyki na nasze życie.

Natalia Rosanoff

Niezależnie od tego, czy jest to spokojna melodia piosenki miłosnej, czy intensywność ścieżki dźwiękowej filmu, muzyka jest czymś więcej niż hałasem w tle. Jest to potężne narzędzie emocjonalne. Szczególnie ważna jest dla nastolatków, którzy zmagają się z emocjonalnymi wzlotami i upadkami. Muzyka jest często dla nas kołem ratunkowym.

Ale co dokładnie muzyka robi z naszym mózgiem i zachowaniem?

W swej istocie muzyka jest zbiorem wibracji – ale nasze mózgi traktują ją jak coś więcej. Badania naukowe pokazują, że muzyka angażuje układ limbiczny mózgu, który jest odpowiedzialny za przetwarzanie emocji. Oznacza to, że gdy słyszymy jakąś piosenkę, może ona wywołać prawdziwe reakcje.

Słuchanie muzyki wyzwala również uwalnianie dopaminy, czyli neuroprzekaźnika - przyjemności, motywacji, uczenia się i zapamiętywania. Badanie z 2011 roku opublikowane w *Nature Neuroscience* wykazało, że gdy ludzie słuchali muzyki, która im się podobała, ich mózgi uwalniały więcej dopaminy. To wywołało uczucie podobne do tego, gdy jemy czekoladę lub zakochujemy się.

To połączenie wyjaśnia, dlaczego niektóre piosenki wydają się być częścią nas. Wiążą się z konkretnymi wspomnieniami, etapami życia lub osobami. Ponowne ich odsłuchanie sprawia, że te doświadczenia wracają do naszej pamięci.

Wpływ muzyki na zachowanie.

Muzyka nie sprawia tylko, że czujemy określone emocje. Może wpływać na to, co robimy. Na przykład, badania z 2012 roku sugerują, że słuchanie muzyki rytmicznej, energetycznej, może poprawić wydajność fizyczną podczas ćwiczeń. Z tego powodu też w siłowni często usłyszymy szybkie piosenki, które motywują ludzi do większego wysiłku.

Z drugiej strony słuchanie wolnej i spokojnej muzyki aktywuje układ nerwowy przywspółczulny. Pomaga on w odpoczynku, przeciwdziałając reakcjom walki lub ucieczki, wywołanym przez stres. Muzyka relaksacyjna została powiązana też z poprawą zdrowia psychicznego, pomagając złagodzić objawy lęku i depresji poprzez wywołanie pozy-

tywnego stanu emocjonalnego i poprawę ogólnej regulacji emocjonalnej. Dlatego często słyszymy taką muzykę w spa, hotelach, a nawet w szpitalach i przychodniach.

Muzyka jako terapia.

Większość z nas doświadczyło sięgania po muzykę w emocjonalnych momentach, aby wyładować złość lub ukoić smutek. Ten instynktowny nawyk jest potwierdzony w psychologii. Badanie przeprowadzone w 2019 roku w *Frontiers in Psychology* wykazało, że młodzi ludzie, którzy używają muzyki do wyrażania i zarządzania swoimi emocjami, zgłaszają lepsze samopoczucie psychiczne.



Część z nas używa muzyki, aby odwrócić uwagę od przytłaczających myśli. Inni znajdują teksty, które odzwierciedlają to, przez co przechodzą, co daje im poczucie komfortu i zrozumienia. Nazywa się to regulacją emocjonalną i jest kluczowe w rozwoju inteligencji emocjonalnej.

Dodatkowo tworzenie muzyki może być równie pomocne. Pisanie tekstów, melodii lub gra na instrumencie może pomóc ludziom w przetwarzaniu emocji, zrozumieniu siebie i budowaniu pewności siebie. Jest to potężne narzędzie radzenia sobie z często skomplikowanym i trudnym życiem.

Muzyka kształtuje osobowość.

Jest wiele różnych gatunków muzyki. Każdy z nas będzie słuchał takiej, którą lubi bardziej lub mniej. Dzięki temu muzyka staje się sposobem na łączenie się z innymi. Ta społeczna strona muzyki ma znaczenie. Znalezienie ludzi, którzy lubią tę samą muzykę, co ty, może stworzyć natychmiastowe więzi. Bardzo odczuwa się to na przykład na koncertach, gdzie tysiące innych ludzi słucha tej samej melodii i czerpie z niej przyjemność. To wspólne emocjonalne doświadczenie pomaga budować społeczność.

Niektórzy nawet wykorzystują muzykę jako formę buntu. Teksty mówiące o osobistych zmaganiach, niesprawiedliwości lub przeciwstawianiu się autorytetom mogą stać się formą wzmocnienia.

Podsumowanie.

Muzyka jest jednym z najpotężniejszych narzędzi, jakie mamy i która ma wpływ na emocje i zachowanie. Jest osobista i uniwersalna, emocjonalna i fizyczna, indywidualna i społeczna. Niezależnie od tego, czy pobudza nas do podjęcia działania, pomaga w prze-

trwaniu trudnego czasu, czy po prostu sprawia nam przyjemność, muzyka robi znacznie więcej niż wypełnia tak zwaną ciszę. Jest ona dla nas nie tylko ścieżką dźwiękową, lecz narzędziem przetrwania, wyładowaniem twórczości i połączeniem z innymi. Więc następnym razem, gdy podczas słuchania piosenki poczujesz dreszcze, ukojenie lub motywację, wiedz, że twój mózg i ciało reagują na wpływ dźwięku.



Wypalenie nie tylko zawodowe... Czy uczniowie mogą czuć się wypaleni?

Ania Wasilewska

Pomimo trzech tygodni odpoczynku czuję się zmęczony. Jestem zmęczony na zapas, jestem zmęczony tym, że będę zmęczony. To ciągłe życie w czasie przyszłym, zupełny brak teraźniejszości (to, co robi się w danej chwili, staje się automatycznie mało ważne) wyczerpuje najbardziej. Ciągnie się siebie samego za włosy, przeciąga się siebie z dnia na dzień jak ciężki worek kartofli.

Andrzej Bobkowski, Szkice piórkiem

Wypalenie zawodowe najczęściej definiowane jest jako stan ciągłego zmęczenia i permanentnego stresu występujący wśród dorosłych funkcjonujących w świecie pełnym obowiązków i nieustannego pośpiechu.

Warto zauważyć, że utrata motywacji, energii, a także brak odczuwania satysfakcji z własnych działań czy poczucie ich bezcelowości i zmniejszenie wydajności pracy nie jest wyłącznie obszarem, w którym zmagania toczą osoby aktywne zawodowo. Młodzież szkolna, mimo młodego wieku i – teoretycznie – braku

„dorosłych” obowiązków - coraz częściej doświadczają przeciążenia emocjonalnego. W obliczu nakładanej przez opiekunów i mentorów presji, nieustannej gonitwy za lepszymi wynikami w nauce i stawaniu się jak najlepszą wersją siebie młodzi często doświadczają stanu głębokiego wyczerpania psychicznego przypominającego klasyczne wypalenie.

Młodzież coraz częściej czuje się bezradna wobec codziennych wyzwań. Wysokie tempo życia prowadzi do kryzysu motywacji i zaniku świadomości celu działania. Równocześnie zanika radość z przeżywania prostych radości dnia codziennego.



Wielu ekspertów podkreśla wagę wypalenia, uznając je za realne zagrożenie zdrowia psychicznego młodzieży. Co więcej, coraz częściej mamy do czynienia z sytuacją, w której wybitni, dotąd bezproblemowi uczniowie, zmagają się z trudnościami w zakresie przyswajania dużej dawki coraz to nowych informacji. Presja posiadania dobrych ocen, porównywanie uczniów między sobą czy przekonanie, że „bez dobrych ocen w życiu nic nie można osiągnąć” wpędzają studentów w błędne koło. Ciągłe dążenie do perfekcji, chęć bycia lepszym od innych, stają się obsesją nastolatka, który coraz bardziej zaczyna zatracać się w niekończącym się cyklu nauki. Oceniani przez rówieśników, czy też - w dobie dzisiejszej cywilizacji - przez media społecznościowe, niekiedy nie jesteśmy w stanie podołać ciężącemu na nas obowiązkowi.

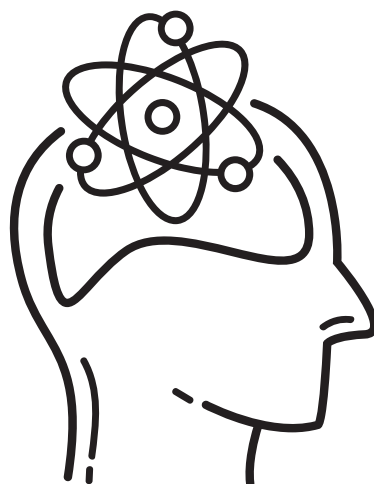
Takie rozumowanie wiąże się z postrzeganiem ocen jako wyznacznika naszej wartości. Osiągnięcie wyznaczonego celu - jak najwyższej oceny - okupione jest chociażby poświęceniem życia towarzyskiego, czasu, który powinien być przeznaczony na odpoczynek, a niekiedy nawet zdrowia.

Wypalenie u ucznia rzadko objawia się w sposób spektakularny, łatwy do dostrzeżenia i zdiagnozowania. Zazwyczaj wyraża się poprzez przewlekłe osłabienie, stopniowo przenikające codzienność. Aby temu zapobiegać,



należy mieć świadomość ciężącego problemu. Uczniowie, jak i ich rodzice, powinni wykazywać wrażliwość na sygnały zwiastujące trudności i reagować na ich początkowe przejawy. Istotne jest przestrzeganie higieny psychicznej poprzez m.in. planowanie czasu, uwzględniając czas nie tylko na obowiązki, ale i realny odpoczynek. Odpowiednia ilość snu oraz aktywność fizyczna pozwala na regenerację umysłu i pomaga w odstresowaniu. Rozwijanie pasji niezwiązanych ściśle z nauką i szkołą pełni funkcję bufora emocjonalnego. Kluczowe w tym wszystkim pozostaje tworzenie atmosfery zaufania i akceptacji - przestrzeni, w której młody człowiek czuje się zauważony, rozumiany i emocjonalnie wspierany.

Współczesna szkoła, choć stawiająca ambitne cele i oferująca wiele możliwości, może stać się środowiskiem generującym nadmierną presję oraz chroniczne przeciążenie psychiczne. Wypalenie uczniów to realne wyzwanie, które coraz częściej ukazuje się w doświadczeniach młodzieży, zatem zasługuje na uważną analizę oraz adekwatną reakcję ze strony doświadczonych już dorosłych, odpowiedzialnych za rozwój dorastającego społeczeństwa. Każdy uczeń, niezależnie od stopnia uzyskiwanych osiągnięć, ma prawo do odkrywania radości płynącej z procesu edukacyjnego. Wspieranie rozwoju, zarówno intelektualnego jak i emocjonalnego, możliwe jest dopiero w atmosferze szacunku i poczucia bezpieczeństwa.



Hygge – sztuka szczęścia po duńsku

Martyna Kowalczyk

O Danii mówi się, że jest to jeden z najszczęśliwszych krajów na świecie, co potwierdzają to różne statystyki. Dania nie wyróżnia się ani najlepszą pogodą, jedzeniem, ani niskimi cenami. Co jednak odróżnia ją na tle innych państw? Oczywiście można powiedzieć, że swoją opinię zawdzięcza wysokiemu standardowi życia, jednak - według analizy agencji Organizacji Narodów Zjednoczonych - pod tym względem Dania plasuje się dopiero na 11. miejscu, za Norwegią, Irlandią i Szwajcarią. W takim razie głównym czynnikiem wpływającym na szczęście Duńczyków musi być ich nastawienie. Co je wyróżnia?



Hygge nie ma dokładnego tłumaczenia na język polski, ale oznacza komfort, ciepło i radość czerpaną z małych rzeczy – takich jak kawa o poranku, zapach po deszczu, świeżo zmieniona pościel, czy wieczór spędzony przy ciepłym świetle i dobrej muzyce. Chodzi o zauważanie chwili i czerpanie z niej jak najwięcej. Dla dobrego samopoczucia w idei hygge niesamowicie ważni są również ludzie, z którymi spędzony czas przynosi nam poczucie komfortu. W świecie wypełnionym pośpiechem i pogonią za celami hygge proponuje zatrzymanie się i powrót do tego, co daje nam poczucie bezpieczeństwa i radość z każdego momentu życia.

Sama nazwa pochodzi z norweskiego i oznacza „obejmować się”. Początków tego pojęcia możemy doszukiwać się już na początku XIX wieku. Sławę zdobyło jednak stosunkowo niedawno. Estetyka hygge, która obejmuje również wystrój wnętrz i modę, trafiła w ostatnich latach do takich platform jak Pinterest, gdzie znalazła wielu fanów.



Wprowadzenie hygge do własnego życia jest bardzo proste, ponieważ nie wymaga żadnych rzeczy materialnych. Kluczem do niej jest jedynie własne nastawienie. Pomaga w tym zadbanie o własne otoczenie, relacje z innymi ludźmi i – przede wszystkim – zwolnienie tempa życia. Poświęcenie czasu na małe czynności i niespieszenie się w nich to najlepsze, co możemy zrobić dla naszego samopoczucia.

Pomimo że hygge najbardziej kojarzy się z jesienią lub zimą, to tak naprawdę nie zależy od sezonu. Praktykowanie jej jest możliwe przez cały rok. Szczególnie wiosną, kiedy pojawia się możliwość spędzania czasu na zewnątrz i korzystania z promieni słonecznych, mamy dobrą okazję do wprowadzenia kilku zmian w swojej codzienności.



Drużyna to więcej niż wyniki – o przyjaźniach, które rodzą się w sporcie

Karolina Przybylska

W sporcie chodzi nie tylko o zwycięstwa i medale. W miarę jak drużyny rywalizują na boisku, nawiązuje się coś znacznie cenniejszego – przyjaźnie, które często przetrwają długo po zakończeniu kariery. To właśnie relacje między zawodnikami stają się fundamentem sukcesu. Treningi, wspólne zmagania i wzajemne wsparcie w trudnych chwilach tworzą więzi, które są silniejsze niż jakiegokolwiek taktyczne schematy. Zawodnicy, którzy spędzają razem godziny na boisku, uczą się nie tylko technicznych aspektów sportu, ale także zaufania i lojalności. Tylko drużyna, w której panuje prawdziwa przyjaźń, może osiągnąć pełnię swojego potencjału. Kultowym przykładem takiej drużynowej więzi są Paolo Maldini i Alessandro Nesta, którzy przez lata tworzyli niezrównany duet w obronie AC Milan. Ich współpraca na boisku była nie tylko wynikiem mistrzowskich umiejętności, ale także głębokiego zaufania i przyjaźni, która wykroczyła poza piłkarską rywalizację. Maldini, ikona obrony i Nesta, specjalista od pojedynków jeden na jeden, uzupełniali się w sposób niemal telepatyczny. Ich relacja była

symbolem drużynowego ducha, w którym nie chodziło tylko o obronę bramki, ale także o wzajemne wsparcie w każdej sytuacji – zarówno na boisku, jak i poza nim. Kiedy obaj rozmawiają o swojej wspólnej grze, podkreślają, że ich sukcesy były możliwe dzięki

przyjaźni, która rozwijała się przez lata współpracy. Przyjaźń w sporcie to także inspiracja. Zawodnicy wzajemnie się motywują, pomagają sobie, a niejednokrotnie stają się dla siebie oparciem, zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym. Kiedy przyjaciele z drużyny świętują zwycięstwo, radość staje się o wiele pełniejsza. A gdy przyjdzie czas porażki, wspólna walka o lepsze jutro czyni każdy upadek mniej bolesnym. Sport to nie tylko wynik – to przede wszystkim relacje, które zbudowane na zaufaniu, wspólnych doświadczeniach i wsparciu, potrafią trwać przez całe życie.



„Kurde faja...” czyli o tym, jak miłośnik Korwina zaczął używać feminatywów

Rafał Nowakowski

Wiecie czym są feminatywy? To żeńskie warianty nazw wykonawców czynności oraz osobowych nazw charakterystycznych. Jestem pewien, że nie raz spotkaliście się z ich użyciem, ale prawdopodobnie tyle samo razy spotkaliście się z burzą po ich użyciu. Dlaczego to taki kontrowersyjny temat? Przyjrzyjmy się temu, ale najpierw tylko powierzchownie. Jakie są najczęstsze argumenty występujące w komentarzach na FB lub w świątecznych dysputach wujka Ryśka i kuzynki Andżeliki?

Argumenty za (Andżelika): Patriarchalne społeczeństwo uciska kobiety i dlatego nazywa je tak samo, jak mężczyzn! To niesprawiedliwe! Musimy wprowadzić równouprawnienie i nazywać kobiety tak, jak należy!!!

Argumenty przeciw (Rysiek): To zamach na Polskę i nasz język! Od wieków tak jest i niech tak pozostanie! Nie uprawiaj mi tutaj jakieś nowomowy niemieckiej! Sprzedajesz nasze dziedzictwo!

Jak łatwo można się domyślić, nawet jeśli byśmy nie zwracali uwagi na erystykę, to i tak te rozmowy nie mają sensu. I wiecie, co w tym przeraża najbardziej? Nie tylko wujek Rysiek i kuzynka Andżelika używają takich argumentów, ale również politycy, dziennikarze i media głównego nurtu. Jak to w takim razie wygląda naprawdę i jakie niebezpieczeństwo niosą ze sobą takie argumenty?

Z budowy języka polskiego naturalnie wynika to, że niektórych nazywamy w rodzaju męskim, a innych w rodzaju żeńskim. Pozytywistyczna emancypacja kobiet spowodowała potrzebę stworzenia nazw dla kobiet pracujących. Powszechne używanie feminatywów było w Polsce normalnością od końca XIX wieku aż do PRL, kiedy to w ramach „równości” zaczęto nazywać tak samo, czyli używając rodzaju męskiego.

Obaliliśmy już w takim razie argumenty wujka Ryśka, bo feminatywy są elementem naszego języka, obecnym w nim już co najmniej 125 lat, a nowomowy używali komuniści, usuwając feminatywy.



Gdzie w taki razie problem w argumentach Andżeliki? Używanie feminatywów jako narzędzia do wprowadzania równości, jest strasznym błędem. Dlaczego? To sztuczny sposób równania kobiet i mężczyzn, który sprawia, że kobiety ustawiane są niżej w hierarchii ludzi, skoro potrzebują zewnętrznego narzędzia do podwyższania swojej oceny. Każda kobieta powinna wiedzieć, że jest wartościowa, tak samo jak mężczyzna, niezależnie od tego jak się ją nazywa. Ponadto jej argumenty upolityczniają dyskusję, co uniemożliwia rozwiązanie tego problemu w mocno spolaryzowanym politycznie polskim społeczeństwie. Natomiast przedstawienie historii feminatywów w Polsce i pokazanie tego, że są nieodłącznym elementem naszego języka, jest w stanie przekonać nawet konserwatystę i tradycjonalistę, „miłośnika Korwina” takiego jak ja.

- To w takim razie, jak to wygląda? Musimy używać feminatywów, co nie?

- Nie.

- Jak to?

Język jest tworzony przez ludzi dla ludzi. Przez społeczeństwo dla społeczeństwa. Zamiast skupiać się na tym, czy musimy, czy to jest złe etc., zwracamy się do innych z uprzejmością, odpowiadając na ich potrzeby. Oczywiście feminatywy są poprawne i gdybyśmy ich używali, byłoby cudownie, ale ważniejsze jest to, żeby zakończyć kolejną głupią dyskusję jeszcze bardziej dzielącą i skłócającą Polaków. Jeśli będziemy używać feminatywów, to i tak z czasem staną się dla nas wszystkich naturalne.

Jakie możemy wysunąć wnioski z tej dywagacji? Zanim wchodzimy w dyskusję, poznamy temat chociaż odrobinę i starajmy się rozwiązywać, a nie tworzyć kolejne podziały w naszym narodzie.

Jeśli kogoś zainteresował temat, polecam obejrzeć wybitny wykład o feminatywach poprowadzony przed Macieja Makselona pt. „FEMINATYWY. O genderowej nowomowie słów kilka.”

Na koniec przytoczę jeszcze historię słynnego kierowca, kierowczyni, kierownica. Kierownica samochodu – okrągły element służący do zmiany kierunku jazdy samochodu. Kierowczyni jest poprawną formą żeńską słowa kierowca i co ciekawe – słowa te powstały równocześnie w 1912, kiedy wygrały konkurs na słowo zastępujące francuskie *szofer*.

PS. Tytułowy miłośnik Korwina to oczywiście ja. Nie bójcie się jednak, nie zgadzam się z jego poglądami, lubię pośmiać się z jego odklejki np. herbatki korwinówki czy spania w sejmie. Jednakże jestem konserwatystą-tradycjonalistą, więc i tak to, że staram się używać feminatywów, jest wyjątkowe.

Zachęcamy również do przeczytania tegorocznych dzieł z Turnieju Jednego Wiersza zaprezentowanych na tej oraz na następnych stronach

Po Klótni

Patrzę na Ciebie z drugiego końca sali.
Siedzisz,
Z głową daleko w chmurach.
Wzory fizyczne na tablicy się płaczą,
A ty?
Gdzieś w całym innym świecie,
Myślamy się błądasz...
Dzwonek zadzwonił!
Łapiesz swe rzeczy i.. wychodzisz...
Szybko biegnę za Tobą i za rękę Cię łapię
Odwracasz spojrzenie w mą stronę.
Masz piękne oczy o gorzkiej czekolady barwie.
A włosy Twe w kasztanowym kolorze
Lekko roztrzępuje wiatr.
Gdy mnie widzisz,
Usta Twoje,
Delikatnie jaśniejsze od dojrzałej maliny,
Rozciągają się w szerokim uśmiechu.
Wiem już,
Że wszystko wróciło do normy,
Że wszystko będzie dobrze.
Uśmiecham się radośnie,
Przytulając do Ciebie.
Jesteś szczęśliwy,
Tak samo jak i ja.
Masz wiele cierpliwości co do mej osoby
I dziękuję Ci za to,
Bo mimo sprzeczek kolejnych,
Zawsze mogę na Ciebie liczyć.
Jesteś moją podporą,
A ja Twoją.
Kocham Cię
I nic nie zdoła tego zmienić.

Wiktoria Kowalczuk 2c

„Pusty wiersz, o nijakim tytule”

Pustka bez kształtu, bez imienia,
bez barwy, co w sercu iskrę zmienia.
Jak wiatr, co nie śpiewa, lecz tylko wieje
tak życie w bezdźwięcznej ciszy się dzieje.
Nijakość dnia, szary cień poranka,
Nic nie oddaje, a co noc odbiera
bez smaku, bez woli, bez blasku istnienia
wszystko trwa tylko w pustce
przemienienia
Serce jak szkło przezroczyste, martwe
nie czuje, nie woła i choćby wartkie
wody losu, rwące strumienie
wszystko objętość wypycha w
niezmienienie
Czy to jest trwanie, czy już nieistnienie?
gdy brak pragnienia, brak też spełnienia.
W pustce nijakości tkwimy jak cienie
bez formy, bez treści tylko milczenie

Stanisław Nowicki 1a



Trzymałam Was na dystans, o samotni wieszcie,
Myślałam: Wy mieliście pecha, ja mogę mieć szczęście.
Nie każdy przecież sam kończy; czasem się opłaca
Poświęcić. Zapał oddany bliźniemu on zwraca.

Ale teraz w to wątpię, bo jak to możliwe,
Że w czasie zimy bolesnej serce me wrażliwe
Te same metafory sobie samo tworzy,
Jakie Wy w Waszej własnej dojrzeliście nocy?

Czy się zaliczam od Was? Jeśli tak, to co to
Za fatum, co na nas ciąży i przyszłość szeroka
Do jednego losu scenariusza zwięża,
Że wątpliwość zawsze nadzieję zwycięża?
Że w desperackiej próbie, ostatecznym starciu
Zawsze tracimy ufność w najlepszym oparciu,
Jakoś mieli i, by nie zwariować,
Nowych ciągle szukamy, by i te zmarnować?

Jak dzieci jasności żadne ogień wzniecić chcemy
I raz po raz zapałkę o pudełko trzemy,
A gdy się uda to albo natychmiast puszczamy
Patyczek w strachu lub w palcach trzymamy
Wpatrując się weń z zachwytem, póki nas nie sparzy
I póki po raz kolejny łzy nie zwilżą twarzy.

Co to za fatum? pytam Co to za przekleństwo,
Że ludzie, co nas nie chcą, to innym rodzeństwo?
Że my się zawsze ufni poświęcamy takim,

Dla których jesteśmy jak w glebie robaki?
Jak zauważą, nie zgniotą z litości,
A jak nie to skakać będą w swej nieświadomości
Po łące, deptając kwiaty i strzępiąc motyle,
Choć te by wszystko oddały za chwilę
Uwagi od nich. I dla nich wyrosły
I w ich stronę właśnie swoje główki wzniosły.

Co nam każe tak robić? To nadzieja katem.
Kto czegoś chce, ten zawsze zawodzi się światem.
Skąd te oczekiwania? Może są wrodzone
Albo z myśli braci martwych wyuczone?
To pragnienie szczęścia nam psuje żywoty,
A że jest naturalne dla każdej istoty,
To rzeczą, co nas przy życiu utrzymać potrafi,
Jest mieć szczęście lub liczyć, że się wnet pojawi.

Być może romantycy to pechowcy zwykli
Lub do idealnych wizji zbyt nawykli?
Oczekiwań swoich uparcie nie zmniejszą
I to im życia wędrówkę czyni coraz cięższą,
Ale wyśmiać ich za to nie chcę i nie umiem,
Bo jak tęsknota smakuje, zbyt dobrze rozumiem.

Więc przyznam się Wam Poeci, w żalu zatracona,
Że czuję przynależność do Waszego grona
Ludzi, co myślą i czują tak namiętnie,
Że kwiat chęci do życia w ich ogrodach więdnie.
Beznadzieja nas często w otchłań nocy miota
I każe rozważać sens rejsu korabiem żywota,
Lecz mimo że tak płacze i błądzi ma dusza,
To chyba teraz jeszcze nie chcę go opuszczać...

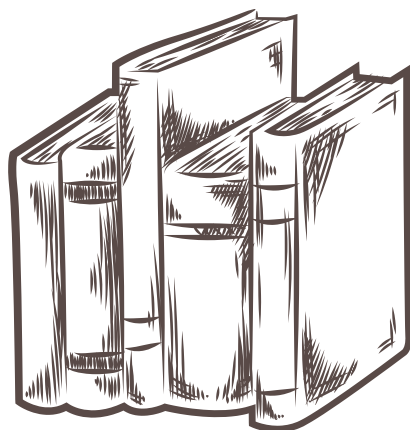
Zofia Pieńkowska 3f

(Bez) Śnieżne wspomnienia

Jak to jest, że jako dzieci pamiętamy te bałwany
Tyle śmiechu i radości przynosiły nam od lat
Każdy inny i niezwykły, w inny sposób widział świat
Jak to jest, że jako dzieci tonąc w zaspie aż po głowę
Nikt nie myślał o zmartwieniach w ten dziecięcy czas
Bawiliśmy się beztrąsco nie licząc w śniegu lat
Jak to jest, że za dzieciaka każda śnieżynka miała inny kształt
A choć jedyna na balkonie wywoływała ogromny szal
Ile to rękawiczek przepadło bezpowrotnie
Ale nikt nie liczył strat
Bo ta śnieżynka zastępowała cały świat
Niestety nikt nie myślał o tym, że braknąć jej może
kiedyś nam
No to koniec tej bajeczki coś więcej o tym powiedzieć
mam
Skoro tylko wspomnienia pozostaną, gdyż prawdziwej
zimy brak
Czy to dobrze czy to źle nie ja to oceniać mam
I chociaż raz do roku śnieg przyprószy

To na chwilkę na dzień lub dwa
Lecz pamiętam opowieści o zimie paręnaście temu lat
Takie zasy trzy metrowe takie mrozy minusowe
Szkoda, że niedane nam było zobaczyć tych lat
A żyjemy w czasach, gdy coraz cieplejszy staje się świat
Pokrywa śnieżna topnieje a nam przybywa lat
Naszemu wnukom niedane być może zobaczyć śnieg tak
jak nam
Ależ coś możemy zrobić powie nie jeden z nas
Otóż odpowiedź brzmi- dużo gdyż od nas zależy ten
świat
Małe gesty w tym jest klucz
Jedno drzewko posadzone
Jeden spacer zamiast autka
Jedna torba do użytku
Czy ekologia zainteresuje w końcu nas?
Lecz to takie łatwe a takie trudne.
Nie wykonalne, a może jednak tak ?

Adrianna Płaza 1e



Lekcja

Cisza przesywa salę.
Żywy trup mrugał.
Ofiara, linią na kształt uśmiechu, wskazuje zegar.
Wskazówki w szalonym zwolnieniu liczą sekundy.
Czterdzieści pięć minut do końca.
Ofiara wciąż z nami.
Ciałem, nie duchem, lecz duchem i tylko nim.
Żywy trup mrugał.
A z każdym mrugnięciem, coraz większą czuł ulgę.
Na ławce, cyrklem wyryte słowa.
Lekarz medycyny sądowej stwierdził zgon po dźwięku dzwonka.
Przyczyną nuda.
Niemożliwy zgon, a jednak jaki martwy.
Trup nie mrugał.

Antonina Werschner 1a

Żółw, co w zegarku mieszkał

Biały zegarek na stole stoi,
Jako nieliczny czasu się nie boi.
Ludzie stale dookoła niego biegają,
Na ruch wskazówek nerwowo zerkają.

A ten rytmicznie godziny wskazuje,
Wytrwale pracę swą wykonuje.

Kto spogląda na niego, tarczę tylko widzi,
Mechanizm wewnątrz z tej naiwności szydzi.

W środku zwykłe śrubki, sprężynki i trybiki,
A jednak wpływają na różne ludzkie nawyki.
Godzina szósta, nadszedł czas pobudki,
Jednym przynosi radość, innym daje smutki.

Dalej kręcą się wskazówki w prawo,
Duża wolno, średnia szybciej, mała żwawo.
Sekundy pędzą bez wytchnienia,
Trudne do uchwycenia dla naszego spojrzenia.

Minuty także szybko uciekają,
Na pracę i zabawę nie wystarczają.
Godziny pozornie idą powoli,
Lecz nie warto lekceważyć ich do woli.

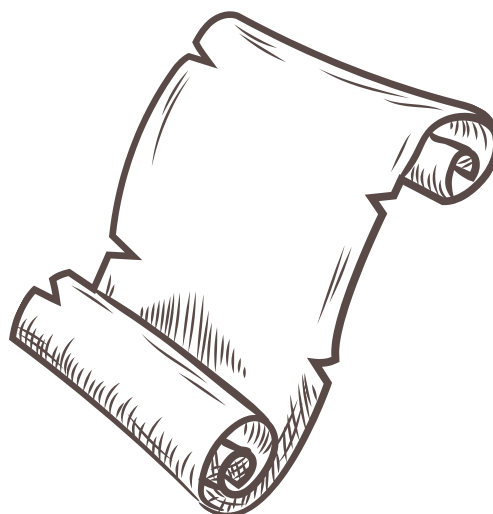
Z czasem jest tak, że trzeba uważać,
Aby na utratę możliwości się nie narażać.
On niczym uparty żółw stale postępuje,
Mimo, że byśmy chcieli, nigdy się nie zatrzymuje.

Młodzi często bez opieki go zostawiają,
Bo myślą, że ciągle nad nim kontrolę mają.

Pamiętaj koleżanko i kolego,
By nie wchodzić na drogę złego,
By pilnować CZASU – żółwia swego.
Bo inaczej wejdzie w krzaki,
I zabierze wszystkie szlaki.

Jest na to jednak mądre rozwiązanie,
Zwracaj uwagę na zegarka tykanie.

Mateusz Bryś 2c



Więcej niż mury

Lat sto czterdzieści na praskiej ziemi,
Jest słodki owoc złej dyktatury,
Szkolą z tradycją słusznie się mieni.
To nasz Władysław- więcej niż mury.

Stąd szli uczniowie z księdzem Ignacym,
I zatrzymali radzieckie chmury,
Ojczyźnie serce kładąc na tacy.
To nasz Władysław- więcej niż mury.

Profesorowie by kształcić młodzież,
Gotowi szkopskie znosić tortury,
Misję spełniali w swoim zawodzie.
To nasz Władysław- więcej niż mury.

Chodził tu Korczak, Roszkowski, Leski,
Ważne postaci polskiej kultury,
Fiok, Skolimowski oraz Zaleski.
To nasz Władysław- więcej niż mury.

Tętni w nim życie od dnia do nocy,
Działa tu teatr, śpiewają chóry,
Jest wolontariat - miejsce pomocy.
To nasz Władysław- więcej niż mury.

I nic nie zmienia się w jednym względzie,
Od dnia pierwszego aż do matury,
W pamięci hasło na zawsze będzie:
To nasz Władysław- więcej niż mury.

Amadeusz Kozikowski 4a

Wieża

Świat idzie naprzód, wszechświat się rozszerza,
a w mym sercu obecna jest twa wieża

Strumienie po mej twarzy płyną,
mkną wyrzeźbioną przez czas doliną
Ośłania mnie rozmiar twej niewiedzy
oraz mury niezdobytej twierdzy

Świat idzie naprzód, wszechświat się rozszerza,
a w mym sercu wciąż stoi twa wieża

Na mym języku gorzki posmak cudzy,
w duszy nadal obecni twoi słudzy
Uczucia trwają niczym płomień tłący,
jak najprawdziwszy wodospad rwący

Świat idzie naprzód, wszechświat się rozszerza,
a w mym sercu wali się twa wieża

Przez umysł płynie marzeń potok lśniący
Prawdy nie poznasz, zaginęli gońcy
Wciąż czekam, aż me uczucia się rozpląną
A ty będziesz przechorowaną anginą

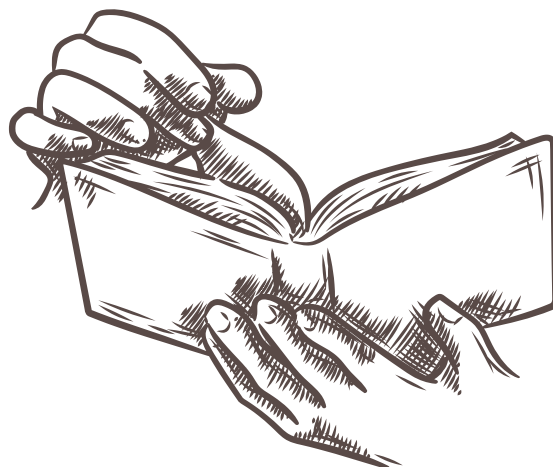
Gaja Jabłońska 3d



LO's (czyli lata w liceum)

Liceum
kolejny etap
kolejny przystanek
na mapie naszej edukacji.
Zdajesz się na LO's,
a może już od dawna planowałeś,
co chcesz robić w przyszłości.
Masz wybrany profil
i to nie tylko na Facebooku.
W głowie milion myśli,
a może nawet miliard do kwadratu.
Albo przedział od tej liczby do nieskończoności,
oczywiście z częścią wspólną liczb całkowitych.
W każdym razie, każdego dnia
zadajesz sobie pytanie: co dalej?
Matura, studia i czas na to, by wykorzystać swój
potencjał.
Zatem
odrzuć ułamek niepewności
i znajdź najlepszą drogę do swoich marzeń.
Chwila koncentracji...
i możesz trafić w dziesiątkę.
Czas: start!

Karolina Jeziorska 2c



„To wam pomoże. Jak będziecie jechali taksówką to po rosyjsku możecie powiedzieć, że żubron Misza to nie wasz drug (przyjaciół)” –
prof. S. Niekrasowa

"Nobody is perfect...except me!" – **prof. J. Żółkoś**

„No zobaczcie jakie cute” –
prof. J. Żółkoś

„To wszystko idzie na kopalnie w Sudanie. Dzieci w Afryce głodują, a ty się rosyjskiego uczysz” –
prof. S. Niekrasowa

„Prof. J. Żółkoś: Jest sucho, jest gorąco, a ogień skąd się bierze?
Uczeń: Ze Słońca!
cisza
Prof. J. Żółkoś: No jeszcze tak to nie działa Barti”

„Uczeń: A skąd mamy na to dowód?
Prof. H. Kordulewski: No tak z XIX wieku”

„To takie zadanie, że delta to by była profanacja” –
prof. K. Skibińska

„Zaczynamy od dobrej informacji: mamy dwie godziny, a potem nie widzimy się przez 3 tygodnie” –
prof. H. Kordulewski

„Why are you so hot?” –
prof. J. Żółkoś (do ucznia po meczu)

„Uczeń: Czyli Profesor Radomski jest gangsterem?
Prof. M. Wierzchowska: No nie...ale na wszelki wypadek pozostaje z nim w dobrych stosunkach”

„No ale zobacz Bartek, użyj swojej inteligencji” –
prof. J. Żółkoś

„Niemiecki jest stupid” –
prof. H. Kordulewski

„Przepraszam za spóźnienie, ale zapomniałam, że mam z wami lekcję” –
prof. M. Dejneka

„You know what is <<warkot>>? Du du du du (*odgłos traktora*)” –
prof. A. Dąbrowska

„Wszyscy gangsterzy są z Wołomina” –
prof. M. Wierzchowska

„Don't be afraid of thinking” –
prof. J. Żółkoś

„Skibidi toilet...myślałem, że tego się już nie używa” –
prof. A. Kunowska

„Kto nie skacze ten z policji” – **prof. M. Wierzchowska**

„You are so funny” –
prof. J. Żółkoś

„Co ja, spis treści jestem?” –
prof. H. Bednarski

„Nie będę się już odzywała. Śmieją się teraz ze mnie w pokoju” –
prof. M. Przeniosło (przeczytawszy Władysława)

„Nie no, żarcik” –
prof. J. Żółkoś

„Uczeń: A wie pan, że to jest hejt? To jest hejt na biednego Bartka!
Prof. J. Żółkoś: No wiem, ale...już trudno!”

„Sam jesteś magnetofon” –
prof. J. Żółkoś

„Panowie, wy się dobrze czujecie? Słońce przygrzało...” –
prof. A. Kunowska

„Cyfra, czy liczba... no nie wiem, mam problem z tym” –
prof. J. Żółkoś

„Uczeń: Bo on jest rudy i to z Targówka.
Prof. A. Kunowska: A no, że rudy i z Targówka to już w ogóle”

„(podczas sprawdzania listy):
Prof. A. Kunowska: Wiktoria?
cisza

Prof. A. Kunowska: A nie, przepraszam, przez przypadek zmieniłam płeć Wiktorowi. Wiktoria w sumie też ładnie. Takie rzeczy na szybko tylko na geografii”

„A teraz opowieści rodem z triasu albo z jury, kiedy byłam jeszcze w podstawówce” –
prof. A. Kunowska

„Jak ktoś układa mi morenę czołową z bluz, to ja już wiem, że będzie grał w Brawl Starsa” – **prof. A. Kunowska**

Amelia
Moryńska

PRZED- WAKACJE

NASTĘPNY
DZIEŃ

OKEJ... KIEŁBASKI, KECZUP,
CHLEB...



MAJÓWKA

HMMM... MAJÓW-
KA JUŻ SIĘ
KOŃCZY...
TRZEBA COŚ
ZORGANIZOWAĆ.



CZAS
ZADZWONIĆ
DO ZNAJOMYCH!



HMM... Gdzie BY TU ROZPA-
LIĆ OG-
NISKO?



HALO? AMANDA?

ZRÓBMY JUTRO COŚ...
OGNISKO MOŻE? CO TY
NA TO? TAK? TO WŁZ
ZADZWON DO GUSTAWA
I ZACHARIASZA. DZIĘKI.



O! TU BĘDZIE DOBRE
MIEJSCE!



WIECZÓR ☆

JAKĄ PIĘKNĄ, CIEPLĄ
NOC! ŚWIETNA POGODA!



GUSTAW CHYBA
SIĘ SPÓŹNI, BO
COŚ NIE
DAŁE ZNAKU
ŻYCIA I NIE
ODBIERA
TELEFONU.

NIE
ODBIERA?



NO CÓŻ, MOŻE ZARAZ
PRZYJÓDZIE. TO GUSTAW,
Z NIM BYWA RÓŻNIE.

... (CISZA)

UMIE KTOŚ W OGÓLE
ROZPALIĆ OGNISKO?

JA POTRAFIĘ!

SERIO?



TRZEBA SZYBKO POCIERAĆ...
I ZARAZ POWINNO SIĘ
ZAPALIĆ.



WOŹ! JAKIE
WIELKIE OGNISKO
ROZPALIŁEŚ,
ZACHARIASZ!
PIĘKNE JEST!

ROZBĘSKY!

O JA
CIE...

WAAA?

5 SEK. PÓŹNIEJ

(DESZCZ)



DESZCZ??
NIE NO,
SERIO???

TYMCZASEM GUSTAW!

OJ TAK... CAŁĄ FIZYKĘ BĘDĘ
MIEĆ W MAŁYM PALUSZKU...



KONIEC